

Gra o tron

grudzień 2019

Tym tytułem popularnego serialu określam refleksje, które piszę na temat przyszłych wyborów prezydenckich w maju 2020 r. Urzędujący prezydent Andrzej Duda ma poparcie ok 40%, rządowi Zjednoczonej Prawicy poparcie nie spada i w 2019 r. powtórnie wygrali Wybory Parlamentarne, choć nie w takim wymiarze, na jaki liczył Jarosław Kaczyński. Miał nadzieje że osiągnie odpowiednią ilość głosów w sejmie, by zmienić Konstytucję. W poparciu nie przeszkodziło, że rośnie stos afer za czasów obecnego rządu. W Internecie podają, że w ciągu czterech lat "dobrej zmiany" uzbierało się ponad 300 afer, często bardzo poważnych, narażających skarb państwa na wielomilionowe straty, a także na utratę prestiżu państwa. PiS-owi brakuje już pomysłu na sprokowanie afery, którą można byłoby przypisać opozycji, więc jedna własna "gruba" afera Banasia, przykrywana jest, chyba jeszcze większą, "afera sądowniczą", zwaną "kagańcową", która 18.12-go wyprowadziła w proteście na ulice wielotysięczne tłumy ludzi w kilkudziesięciu miastach. Wygranie z Andrzejem Dudą dałoby możliwość powstrzymania nieco tego szalonego tempa wprowadzania "dobrej zmiany". Kuriozalna ustawa dyscyplinująca sędziów, nad którą sejm obradował dzień i noc, przyjęta została głosami większości sejmowej, którą ma Zjednoczona Prawica, a ze stu zgłoszonych poprawek przyjęto tylko 20, te zgłoszone przez PiS, a 80 proponowanych przez opozycję – odrzucono. Wygranie wyborów prezydenckich jest więc niesłychanie ważne. Ze względu na wielką ilość PiS-owskich afer, służalczą postawę prezydenta wobec zwykłego posła Jarosława Kaczyńskiego oraz językowe lapsusy popełniane często w kwiecistych mowach - zdawałoby się, że wygrana opozycji będzie "bułką z masłem". Ale nie u nas. Andrzej Duda od wielu miesięcy robi sobie kampanię wyborczą (za nasze pieniądze), a jego płynna, oratorska mowa zachwyca fanów Jarosława Kaczyńskiego (Jarosław, Polskę zbaw!!!). Treść jest mniej ważna: gdy jednego dnia prezydent gromi sędziów, że jest jeszcze wielu takich, którzy mają komunistyczną przeszłość i trzeba się ich pozbywać; a na drugi dzień zatwierdza post komunistycznego prokuratora Piotrowicza na bardzo prestiżowe stanowisko członka Trybunału Konstytucyjnego. Piotrowicz znany jest z czynnej działalności w prokuraturze stanu wojennego, a później znany z obrony księdza-pedofila z Tylawy. Z drugiej strony PiS ma jakieś znakomite metody przekonywania elektoratu, co udowodnili w 2015 roku, gdy Bronisław Komorowski, mający blisko 70% poparcia, przegrał z Andrzejem Dudą, nieznanym młodym prawnikiem, który obiecywał wprawdzie, że będzie prezydentem wszystkich Polaków, ale szybko stał się "długopisem" Jarosława Kaczyńskiego.

Co ja o tym myślę? Pisałam już o tym w refleksjach: "Moje spojrzenie na wybory prezydenckie w 2015 r." - str. 89 i "Zbliżają się wybory prezydenckie" - str. 288.

Jako kandydata na prezydenta PO wystawiło Małgorzatę Kidawę-Błońska. Zdawało się, że będzie jedyną kandydatką. W ostatnim momencie do startu z nią w prawyborach zgłosił się prezydent Poznania, Jacek Jaśkowiak. Podobno namówił go do tego Grzegorz Schetyna. Może chciał on starcia dwóch różnych poglądów na świat? M. K-B - łagodna, delikatna - deklaruje się jako wierząca, więc klasyfikowana jest jako zachowawcza, niepostępowa. J.J opowiada się za homoseksualnymi małżeństwami, może nawet za eutanazją, więc postępowy, do tego "twardy przeciwnik", który wygrał już trudne wybory na prezydenta Poznania. Różnią się też pochodzeniem. J.J podkreśla, że pochodzi ze wsi, mieszkał w robotniczej dzielnicy i nie zna się na takich ę, ą; M.K-B nie mówi o swoim pochodzeniu, ale wiadomo, że jest prawniczką przedwojennego prezydenta Wojciechowskiego i wnuczką premiera Grabskiego. Takie pewnego rodzaju skrajności, których łączą przekonania polityczne.

Debata odbyła się w niewielkim gronie działaczy partyjnych, co chyba było błędem, bo nie brali w niej udziału wszyscy członkowie PO. Odbyła się ona bez osobistych ataków: każda ze stron akcentowała swoje stanowisko, ale w jednym byli zgodni: że chcą być prezydentem wszystkich Polaków.

"Co za nuda" recenzowali niemal wszyscy reporterzy: *"Jaśkowiak dostosował się do nijakich poglądów Kidawy Błońskiej, a sam jest słabo rozpoznawalny. Nie przedstawili żadnego programu. PO już się kompletnie zużyła"*. Nie było "krwawej" walki, która ostatnio jest bardzo ceniona, bo jest medialna i chyba ulubiona przez Jarosława Kaczyńskiego, który ciągle szuka wrogów. Walka z nimi i uciecha z wygranej, a zwłaszcza z widoku przegranego przeciwnika, z jego zmartwienia i to, że jest okazja, by drwić z przygnębienia pokonanego. To daje J.K. prawdziwą satysfakcję. Myślę, że z tej "nudnej" kampanii, a przede wszystkim z podkreślania przez obojga kandydatów, że ich celem jest *bycie prezydentem wszystkich Polaków*, a do tego zarzut, że M.K-B nie ma "wyrazistego" programu – to właśnie mogłoby być programem PO dla przyszłego prezydenta. Prezydent powinien uwzględniać potrzeby wszystkich obywateli, a jednocześnie dbać o interesy kraju, a tu: ile partii, tyle programów: więcej lub mniej różniących się od siebie. Może programem można byłoby nazwać to, że będzie się maksymalnie wykorzystywać wiedzę specjalistów z poszczególnych dziedzin, posiadających równocześnie autorytet moralny, że dążyć będzie się do przywrócenia normalności, w tym prestiżu Polski na arenie międzynarodowej, racjonalności wydatków budżetowych i, o ile to możliwe, mniej nienawiści i kłamstwa, a więcej życzliwości i prawdy oraz ludzkiej solidarności. Żeby to realizować, potrzeba zbiorowej mądrości, a nie arbitralnych decyzji (dziś w Polsce jednego, zakompleksionego człowieka). Każdy projekt wychodzący z sejmu powinien być skonsultowany ze specjalistami z danej dziedziny, posiadającymi duży autorytet (dobrze

byłoby, gdyby pochodzili z różnych opcji politycznych). Dopiero po uzyskaniu przez konsultantów konsensusu, zgodnego z interesem państwa, projekt mógłby trafić na biurko prezydenta, który mógłby go przyjąć lub cofnąć do poprawki. Taki projekt traciłby na szybkości jego wprowadzenia w życie, ale znacznie zyskałby na jakości. Skończyłyby się nocne posiedzenia sejmku celem błyskawicznego ustalenia ustawy, czego domaga się "zwykły poseł", posiadający, z niezrozumiałych względów, specjalne prerogatywy

Być prezydentem *wszystkich Polaków*. To takie wyświechtane hasło. Andrzej Duda też je zapowiadał, a wyszło, jak wyszło: karnie służy "lepszemu sortowi" na polecenie z Centrali.

Trzeba przywrócić wagę takiej deklaracji. To bardzo ważne. Nie może być hasłem bez pokrycia, a może stać się wartościowym programem prezydenckim. Wierzę, że wielu ludzi tęskni do takiej normalności i byłoby to bardziej możliwe, gdyby wybory wygrał kandydat opozycji. Jest jednak realna groźba, że wybory będą sfalszowane, bo wygrana opozycji mogła by ograniczać w pewnym stopniu arbitralne rządy J.K. Do przegranej PiS absolutnie nie może dopuścić, bo spowodowałoby to niezadowolenie Szefa, więc, żeby wygrać wybory trzeba zastosować wszelkie środki, choćby nawet były one niezgodne z przepisami. "Dobra zmiana" prowadzi do absolutnej władzy zwykłego posła, Jarosława Kaczyńskiego, który już teraz nie liczy się z opozycją i rzuca nieraz sejmowi do przegłosowania absurdalne pomysły lub zabezpieczające interesy tylko jednej partii, swojej. Większość parlamentarna Zjednoczonej Prawicy przegłosuje wszystko, czego Szef zażąda, bo przecież nie można mu się sprzeciwić. Później, szeregowi poddani, pytani o sens przegłosowanej ustawy, unikają odpowiedzi lub dają odpowiedzi pokrętne w rodzaju: "Brak dowodu na wybuch jest dowodem na to, że wybuch był, bo wybuch zniszczył dowód".

Teraz czasami najlepsi, doświadczeni eksperci łamią ręce nad projektami ustaw, które przygotowują wierni, usłużni, ale mało kompetentni wyznawcy Szefa. J.K. bardzo nie lubi ekspertów, ludzi z autorytetem. Jeśli pojawi się jakaś wybitna postać, natychmiast rusza do boju bulterier Jarosława Kaczyńskiego, Jacek Kurski, i wysypuje się na nieszczęśnika, który jest obiektem niechęci J.K., chmara obrzydliwych hejtów.

Czy można taki program prezydencki nazwać Antypisem? Może tak.

